Polityka a moralność katolicka.

Podczas uroczystości, które się odbyły w Budapeszcie ku czci św. Emeryka, (z których zdawaliśmy sprawę w poprzednim numerze), przemówił dawny kanclerz austryjacki ks. Seipel do międzynarodowej konferencji polityków, dziennikarzy i prawników katolickich, na temat polityki a moralności chrześcijańskiej. Podajemy poniżej wyjątki z tego przemówienia:

Głęboko zakorzenione jest mniemanie, że polityka i moralność są to rzeczy z sobą sprzeczne. Zdanie to zawiera jednak i pewien bolesny ton żalu, że w naszej epoce znajduje się tak mało moralności w polityce; że wysoka polityka, polityka między państwami a ludami, zgangrenowana jest machiawelizmem; i że polityka zwykła, polityka wewnętrzna państwowa, polityka parlamentarna i partyjna jest zarażona demagogją. Przeczyć temu nie pomogłoby w niczem sprawie polityki. Jest to bowiem faktem niezaprzeczonym, że „polityka psuje charakter".

W polityce pragnienie władzy odgrywa wielką rolę. Ktokolwiek sądzi, iż wie w jaki sposób najlepiej przysłużyć się można sprawie publicznej, musi dążyć do władzy, by móc zrealizować swój program. Zbyt łatwo jednak władza, która jest tylko środkiem służącym do pewnego celu, staje się celem sama w sobie, i zaczyna się uporczywa walka dla zdobycia tej władzy, walka zabójcza często dla dobra ogólnego.

Zdobycie władzy wymaga z kolei posługiwania się odpowiedniemi środkami. W dzisiejszej demokracji środkami temi są partje, jutro może będą ruchy ludowe, rodzące się z opozycji przeciwko partjom, które jednak wcześniej lub później stają się również partjami.

I znowu powstaje niebezpieczeństwo pomieszania celu ze środkami, niebezpieczeństwo stawiania dobra partyjnego ponad

dobrem ogólnem, uznawania nawet w doktrynach najbardziej krańcowych, jedynej partji — czy jedynej tylko klasy — za prawomocną i mającą prawo do władzy.

Fałszywa wdzięczność skłania tych, którzy zdobyli władzę dzięki pomocy jakiejś partji lub ruchu ludowego, do wyzyskiwania swojej władzy i wpływu dla interesu i korzyści tej właśnie partji, zamiast, jakby należało, starać się służyć tylko dobru ogólnemu.

Przecenianie metod politycznych sprowadza nowe niebezpieczeństwo. Nie podobna bowiem niczego uczynić z jednej strony bez celu ściśle określonego, a z drugiej strony bez zdolności przystosowywania się; bez oceniania przeszkód, bez umiejętności naradzania się i przekonywania, tych wszystkich innych zręcznych posunięć, które tworzą dobrego polityka.

Człowiek skłonny jest do cieszenia się swemi zdolnościami i zaletami, oraz, jeśli nie czuwa dostatecznie nad sobą, do używania ich jedynie dla wykazania swojej wyższości. I może się zdarzyć, że posługuje się tak zwanemi słusznie „metodami politycznemi", choćby te metody były zupełnie nieodpowiednie i nie na czasie. Pogarsza to tylko opinję o polityce.

Nic tak nie drażni, jak fakt, że politycy nie umieją często wyzwolić się z pod wpływu metod politycznych, tak, że postępują wbrew prawdzie i słuszności, i że uciekają się do podstępów i oszczerstw, tumaniąc wszystkich, a nawet swoich wyborców, nawet w tych kwestjach, w których na chytrość i przebiegłość nie ma miejsca ani potrzeby; albo gdy szukają dróg pośrednich i zawierają kompromisy bez koniecznej potrzeby, nie spróbowawszy nawet dążyć po drodze prawej i prostej.

Jeśli to wszystko dyskredytuje politykę i polityków, to jest jasnem, że postępowanie przeciwne, unikanie niebezpieczeństw grożących charakterowi, przywróciłoby jej godność. Wszystko to wymaga poznania siebie samego, opanowania siebie, przewagi przedmiotu nad osobowością; wymaga, by przestano własne „ja" uważać za punkt centralny wszystkiego i by przywrócono normalny stosunek pomiędzy środkami. Wszystko to należy do dziedziny moralności.

Zapewne, przy pomocy aforyzmów moralnych nie zbuduje się kolei żelaznej, jak się wyraził pewien mąż stanu dawnej Austrji. Nie, aforyzmy moralne nie wystarczą, ani rozprawy o za-

sadach moralnych, ani obłuda; a jeszcze mniej pseudo-moralność nie wystarcza do dobrej polityki.

Inną jednak rzeczą są aforyzmy moralne lub sądy moralne a inną przekonania moralne. Fryderyk Wielki napisał *Antimachiavela*. Byłoby pożądanem, by w naszej epoce pojawił się *Antimachiavel* demokratyczny; świadectwo, oparte na powszechnem doświadczeniu, że jeśli rzeczywiście polityka psuje łatwo charakter, pewnem jest również, że zły charakter psuje politykę, skazując ją z biegiem czasu na wyjałowienie i doprowadzając ją nawet do klęski.

Jesteśmy tu na zebraniu polityków katolickich. Dla nas jest zupełnie jasnem a priori, że polityka winna należeć do dziedziny moralności. Stwórzmy pomiędzy sobą międzynarodowy związek katolicki dla polityki moralnej. I niech nasze własne czyny staną się dla nas owemi środkami prowadzącemi nas do celu.

PIERWSZY MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRASY KATOLICKIEJ W BRUKSELI.

Można z całą pewnością powiedzieć, pisze *Das Neue Reich*, że pierwszy międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich, który odbył się w początku września przy współudziale dwustu pięćdziesięciu dziennikarzy z całego świata w Brukseli, przewyższył oczekiwania wielu uczestników. Wartość wielkich międzynarodowych zgromadzeń nie polega zwykle na dotykalnych rezultatach. Czyż wiele z tych stu kongresów wszelkiego rodzaju, odbywających się corocznie, spowodowało jakiś zasadniczy przełom w dziedzinie nauki, techniki lub ekonomji? Znaczenie tych kongresów mierzyć raczej należy siłą i owocnością osobistego kontaktu pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości dla wspólnej pracy i wspólnych celów. W Brukseli rozpatrywano zagadnienie czy niepokój świata potrafi spętać ducha katolickiego i czy katoliccy dziennikarze spełniający swoje zadanie pośród sprzeczności współczesnej doby, zdołali przezwyciężyć uciskającą ich materję i dosięgli wyżyny prawdziwie katolickiego światopoglądu. Obrady międzynarodowego katolickiego parlamentu dziennikarzy w stolicy Belgji dostarczyły na te pytania zadowalającej pozytywnej odpowiedzi. Pieczęcią duchową tego zgromadzenia były wypowiedziane na ostatniem zebraniu słowa kardynała Van Roey, czcigodnego prymasa Belgji, który uczestniczył we wszystkich zebraniach: „Starajcie się pracować nad rozszerzaniem miłości wśród bliźnich, a zarazem i pokoju pomiędzy narodami. Wojny niema już od lat, ale umysły nie są jeszcze przejęte duchem pokoju; można by prawie powiedzieć, że wojna trwa jeszcze ciągle. Chciałbym pozostawić wam jako

hasło wezwanie do ofiarowania całej waszej pracy na usługi zadowolenia dusz, zbliżenia i zbratania serc!".

Nastrój jaki panował na kongresie, serdeczne przyjęcie przez belgijskich organizatorów uczestników kongresu, życzliwość panująca pośród przedstawicieli różnych narodów, różnorodność związków zawieranych pomiędzy nimi -- oto nieprzypadkowe lub łatwo dające się zapomnieć przejawy tego kongresu.

W licznych nawoływaniach i upomnieniach Papieży słyszeliśmy często o znaczeniu prasy katolickiej, nie czyniliśmy jednak dotąd tego co należy. Ze wszystkich referatów wygłoszonych na kongresie przebijało się zgodnie to stanowisko, jakie wyraził O. Bela Bangha T. J. w wspaniałem przemówieniu następującemi słowami: Prasa nie zajęła jeszcze wśród ogółu dzieł katolickich tego miejsca, jakie się jej należy dla jej znaczenia jako pierwszorzędnego czynnika publicznego życia. Nawet odnośnie do Belgji. w której rozwija się tak świetnie prasa katolicka, oświadczył Henryk Goemaere, wiceprezes belgijskiego „Związku dzieł propagandy prasy katolickiej": „Stosunek naszej prasy do prasy przeciwnej można określić jako 1 : 4". Referenci zwracali się też z nieustannem wezwaniem do kierowników i członków Akcji katolickiej, by propagandą, a do biskupów z prośbą, by listami pasterskiemi. przypominali wiernym o znaczeniu prasy. Także i dziennikarz katolicki musi tu dodać swoją cząstkę. Kto zauważył na międzynarodowej katolickiej wystawie prasy w Brukseli wysoki poziom duchowych i technicznych sił, wyróżniający prasę wielu krajów, bogatą, wewnętrzną treść, współudział najznakomitszych współczesnych talentów artystycznych i literackich, ten przyzna chętnie, że główny redaktor dziennika „La Croix", ks. Merklen, przemawiał do rozumiejącego go i gotowego do czynu audytorjum, gdy przedstawiał techniczne i redakcyjne środki do rozszerzania prasy katolickiej. Referat p. Massianisa, paryskiego korespondenta katolickiego dziennika „News Service" z Washingtonu, nie pominął milczeniem ciężkiego materjalnego położenia dziennikarzy katolickich, którzy tylko w Austrji i Włoszech posiadają dobre pod względem prawnym warunki pracy; podkreślano podobieństwo zawodu dziennikarskiego z misją moralną i religijną.

Najbardziej konkretny program pracy podał referat rzymskiego kierownika Agencji Fides, O. Considine T. J. rozpatrujący organizację katolickich agencyj dziennikarskich. Tu leżał punkt ciężkości prac kongresu, tu szukać należało dowodu jego sprężystości. Zrozumiano, że im potężniej wrogie siły przeciwko chrześcijaństwu występują, im ściślejszy i powszechniejszy staje się ich atak, tem silniej musi także prasa katolicka odczuć potrzebę skoncentrowanego oporu, konieczności jasnego i na wielką skalę przedsięwziętego programu pozytywnej działalności zgodnego z programem Akcji katolickiej. O. Considine przedstawił jako ideał organizacji agencyj katolickich stworzenie w każdym kraju narodowego ogniska prasy, pozostającego pod kierownictwem hierarchji kościelnej i popieranego przez całą ludność, oraz stworzenie również w Europie światowego ogniska prasy, któremu podporządkowane by były ogniska narodowe. Przedstawiając kongresowi swój plan, postawił referent wniosek, by ustanowiono stałego sekretarza, któryby pośredniczył w pracach różnych organizacyj prasowych i przygotowywał drogi dla przy-

szłej stałej organizacji. W następnem swojem przemówieniu pominął referent ten swój wniosek i polecił utworzenie stałego komitetu dla organizacji katolickiej agencji prasowej, którąby pozostawała w związku z innemi podobnemi organizacjami, a zwłaszcza z komitetem wydawniczym w Kolonji. Kongres przystąpił do utworzenia komitetu, składającego się z przedstawicieli różnych krajów, oraz komitetu wykonawczego, składającego się z jedenastu członków, złożonych z dziennikarzy i wydawców, mającego na celu raczej rozpatrzenie przedmiotu, niż działanie bezpośrednie. Nie można jednak wymagać więcej odnośnie do tak poważnej i trudnej kwestji od wielkiego międzynarodowego kongresu, niż od nowożytnych parlamentów, które starają się tem usilniej w małym zakresie przezwyciężać przeszkody, im bardziej są one skomplikowane i trudne do rozwiązania.

O. Considine nie zapomniał w swoich wnioskach, że wielka nowa agencja katolicka musiałaby również w pewnej mierze wywierać wpływ i na poważną nie katolicką prasę. Zaznaczył on również, że wielka katolicka agencja dziennikarska w ścisłem znaczeniu tego słowa — a zatem przedsiębiorstwo w rodzaju istniejących wielkich, przeważnie na gospodarczych i politycznych interesach opartych agencyj dziennikarskich — nie byłaby widzianą chętnie przez władze kościelne. Na to trzebaby z góry się już przygotować. Przed dwudziestu laty przedsięwzięto z nakładem wielkich ofiar podobną próbę. Vestigia terrent. Obecnie nie rozchodzi się o coś podobnego. Wszystkie większe redakcje zarzucone są większą ilością wiadomości niż ich potrzebują, i każdy dziennikarz staje się niechętny gdy mu się otwiera dostęp do nowej agencji wiadomości dziennikarskiej. O. Considine zaznaczył z naciskiem, że dzisiejsza prasa katolicka, według jego przekonania, potrzebuje przedewszystkiem, a potrzebuje tembardziej, im bliżej znajduje się ogniowej linji niebezpiecznych napaści na podstawy chrześcijańskiego społeczeństwa, nie samej tylko agencji prasowej, której liczne organizacje istnieją już dziś po stronie katolickiej, a tylko raczej stworzenia centralnego ogniska, któreby, wobec potężnych międzynarodowych przeciwników, podkopujących wiarę narodów chrześcijańskich i dążących z demoniczną logiką do zniszczenia życia chrześcijańskiego w rodzinach i życiu publicznem, zawiadamiało o ruchach tych przeciwników prasę katolicką, jak również donosiło jej o prawodawstwie w różnych państwach, odnoszącem się w jakikolwiekbądź sposób do kościelnego i moralnego życia, zbierało międzynarodowe materjały o doświadczeniach i działalności Akcji katolickiej i udzielało odpowiednich wiadomości. O. Considine powiedział z naciskiem: Potrzebujemy w obecnej burzliwej epoce dla naszej prasy katolickiej międzynarodowej stacji meteorologicznej. Było dosyć charakterystycznem, że katolickie Węgry z ust Austrjaka, ks. Zyrill-Fischera O. F. M. dowiedziały się o osiągniętem powodzeniu kraju potężnego międzynarodowego ruchu socjalistycznego, mającego za hasło: „Odebrać Kościołowi dziecko".

Rzecz prosta, że tego rodzaju centralne ognisko wiadomości musiałoby opierać się na pomocy narodowych ognisk informacyjnych.

Uroczyste zamknięcie pierwszego międzynarodowego kongresu prasy katolickiej nastąpiło, pisze *La Croix*, w wielkiej sali Instytutu świętego

Ludwika pod przewodnictwem kardynała Van Roey, któremu towarzyszył Mgr. Micara, nuncjusz apostolski w Brukseli i wielu biskupów. Po odmówieniu modlitwy, p. Delforge, prezes międzynarodowego biura dziennikarzy katolickich, złożył podziękowanie kardynałowi z Malines i innym dostojnikom Kościoła za uczestnictwo w kongresie, jak również delegatom kościelnym Polski, Hiszpanji i Węgier, i wszystkim tym, którzy pomagali w organizacji kongresu. Następnie przemawiał Gérard Gomaere, wice-prezes Związku narodowego i diecezjalnego dzieł prasy, który przypomniawszy, że rozpowszechnianie prasy katolickiej jest jednym z najskuteczniejszych środków działalności Akcji katolickiej, zdał sprawozdanie z działalności Związku i z jego programu na przyszłość.

Największe wrażenie na obecnych zrobiło przemówienie ks. Walsh, prezesa papieskiej Komisji pomocy dla głodnych w Rosji, który odczytał wzruszające sprawozdanie o prześladowaniu w Rosji. Wykazał, jak walka antireligijna stanowi część owej wielkiej walki, jaką podjęły Sowiety w celu doprowadzenia do upadku całego porządku świata i że jest ona nierozłączną w praktyce od programu politycznego i ekonomicznego komunizmu. Przypomniał krwawe i straszliwe prześladowania, jakie znosił i znosi jeszcze ów nieszczęśliwy kraj, i zaznaczył, że bolszewizm dąży do zaprowadzenia powszechnego ateizmu, takiego, jaki zaprowadził już w Rosji. Wspomniawszy o protestach Ojca świętego, zakończył swoje przemówienie wezwaniem do poruszenia opinji całego świata, a najpierw opinji katolickiej przeciwko straszliwym nadużyciom, które są hańbą nietylko jednego kraju, ale całej epoki. Prasa katolicka może uczynić wiele dla wywołania odpowiedniego oburzenia, które może przynajmniej sprawić, że komisarze bolszewiccy będą ostrożniejsi. Nie powinna ona zaniedbać tego swego ważnego zadania słysząc słowa Piusa XI, głoszącego, że „żadne państwo na ziemi nie stoi tak wysoko, by znajdowało się poza prawem naturalnem i prawem Boga". Referat ten, poprzedzony odczytaniem wzruszającego listu Mgr. d'Herbigny, żądającego od kongresu wydobycia na światło dzienne „niebezpieczeństwa, które dążąc do zniszczenia wszelkiej cywilizacji i kultury światowej, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko religji, a zwłaszcza przeciwko religji katolickiej", wywarło na zebranych, jak łatwo sobie można wyobrazić, wielkie wrażenie.

Wtedy, wśród ogólnego wzruszenia p. Delforge poprosił kardynała Van Roey o odmówienie głośno modlitwy ułożonej przez Papieża za Rosję, a obecnych o odmówienie jej na kolanach. Kiedy po ostatnich słowach wypowiedzianych przez arcybiskupa z Malines, obecni odpowiedzieli *Amen*, prezes międzynarodowego biura wezwał wszystkich zebranych do przyjęcia następującej uchwały:

„Pierwszy Kongres powszechny prasy katolickiej obejmujący delegacje krajów następujących: Państwa Watykańskiego, Niemiec, Anglji, Austrji, Belgji, Brazylji, Kanady, Chili, Kolumbji, Chin, Danji, Hiszpanji, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Francji, Honduras, Holandji, Węgier, Grecji, Irlandji, Włoch, Indyj angielskich, Japonji, Litwy, Łotwy, Luksemburga, Peru, Polski, Portugalji, Rumunji, Szwajcarji, Czecho-Słowacji, Uruguay, Jugosławji, Salvator i Szwecji, działając również w imieniu dziennikarzy

katolickich z Cuby, Guatemali, Panamy i Venezueli, — oświadcza, że przyłącza się do protestu, który w imieniu moralności chrześcijańskiej i cywilizacji wydał Papież do całego świata przeciwko działalności rządu, który uciska nieszczęśliwy naród rosyjski i hańbi całą ludzkość, i wzywa cały świat chrześcijański, złączony ze swoim czcigodnym przewodnikiem, do nieustannego wznoszenia ku niebu gorących błagań, dopóki wolność religijna nie zostanie przywróconą prześladowanej Rosji".

Kiedy uciszyły się oklaski witające odczytanie tego wezwania, przystąpiono do uchwalenia wniosków, przedłożonych przez poszczególne sekcje, a następnie kardynał arcybiskup z Malines z widocznem wzruszeniem wyraził swoją radość z pełnego powodzenia kongresu, który, jak można się spodziewać, przyniesie cenne owoce zgody i współpracy pomiędzy dziennikarzami wszystkich krajów, oraz wyraził swoje uznanie dla kongresistów, którzy pracowali w duchu jak największego braterstwa, odpowiadając doskonale życzeniom Najwyższego Pasterza, wyrażonym przez niego w październiku ubiegłego roku. Złożywszy podziękowanie organizatorom kongresu, wykazał następnie doniosłe znaczenie prasy katolickiej i wielkość zadania dziennikarzy katolickich, przestrzegając ich przed paktowaniem z błędem i neutralnością. Winni oni bez wytchnienia i bez wahania bronić prawdy, a bronić jej przedewszystkiem w duchu miłości, stanowiącym najlepszy środek do zaprowadzenia pomiędzy ludźmi i narodami prawdziwego pokoju, obiecanego przez Pana Jezusa duszom dobrej woli. Przemówienie swoje zakończył czcigodny prymas Belgji następującemi słowami: „Życzę wam, by Chrystus-Król, pod którego sztandarem chcecie postępować, błogosławił wasze prace, wasze osoby i wasze rodziny".

Wśród ogólnego entuzjazmu zakończył się pierwszy kongres prasy katolickiej, po którym nastąpiło jeszcze uroczyste przyjęcie w wspaniałym ratuszu miasta Brukseli, gdzie burmistrz Goelst wygłosił serdeczne przemówienie do dziennikarzy katolickich.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

BRAT GABRJEL.

Książka o bracie Gabrjelu), to dzieje dumnej duszy, dążącej do zdobycia pokory, dzieje świetnego kapitana, który został skromnym braciszkiem klasztornym. Jak pisze Albert hr. de Mun, w swej przedmowie, należy on do tych mężnych dusz, których triumf polega na cichych zwycięstwach nad własną wolą".*

*) Dom Du Bourg. „Z pola bitwy do Trapistów". Brat Gabrjel. Dzieło odzn. przez Akademję francuską. Kraków. Wydawnictwo OO. Jezuitów.

Gabrjel Mossier, urodzony w 1835 roku, pochodził z czci godnej rodziny z Clermont; prababka jego ukrywała w swoim domu kapłanów, prześladowanych podczas rewolucji, co sprowadziło zdroje łask na tę rodzinę. Otrzymawszy chrześcijańskie wychowanie w kolegjum OO. Jezuitów w Billom, młody człowiek wstępuje do wojska i bierze udział w wojnie 1870 roku. Za waleczność okazaną w bitwie pod Gravelotte otrzymuje krzyż legji honorowej i zostaje mianowany kapitanem 16 pułku dragonów. Przed pójściem na front przygotowuje się do spowiedzi w klasztorze Trapistów w Mont-des-Olives i tam „życie i zadanie człowieka ukazują mu się w innem, nadprzyrodzonem świetle“. Choć ludzie podziwiali jego bohaterstwo, rycerskość i dzielność, on czuł się nędznym przed Bogiem, pełnym pychy i światowych ambicyj, oraz egoizmu, który był sprężyną jego świetnych czynów. W duszy jego dokonał się jakiś nagły, niespodziewany przełom, zamiast bowiem z wrogiem na polu bitew, młody oficer postanowił walczyć ze swemi złemi skłonnościami w zaciszu klasztornem. Wybrawszy najskromniejszy klasztor Trapistów w Chambaraud, w dolinie Rodanu, rozpoczyna on życie pokuty i umartwienia. „Zakonnicy pokutą i umartwieniem służą krajowi — pisze autor — któż dociecze, jak daleko sięga ich potęga? jak bardzo ważą one na szali losów ludzkości“?

Wyrzekłszy się godności kapłańskich dla doskonalszego ćwiczenia się w pokorze, brat Gabrjel spełnia najniższe posługi, jest kolejno ogrodnikiem, kucharzem, woźnicą. W tem życiu, będącem na każdym kroku umartwieniem naturalnych upodobań, czuje się brat Gabrjel niezmiernie szczęśliwy; pełen wewnętrznego pokoju i radości serca, z zapałem spełnia najlichsze klasztorne posługi. Zwozi cegły na wózku, zaprzężonym w osiołka, znosząc szyderstwa murarzy.

Ten świetny kapitan odznaczał się niezwykłą wprost miłością do Matki Boskiej; chcąc szerzyć chwałę Tej, do której „nabożeństwo — to pewność zbawienia“, w wolnych chwilach pisze książkę „Miesiąc Marji“ i urządza ogród ku Jej czci, gdzie hoduje najpiękniejsze kwiaty i rozmawia z ptakami, podobnie jak św. Franciszek z Assyżu. Cichy ten braciszek ma bowiem bardzo wiele podobieństwa ze św. Franciszkiem, ta sama u obydwóch prostota, pokora i pobożność, a zarazem radość i miłość ku wszystkim stworzeniom. W dzienniku, w którym spisywał

codziennie swoje wszystkie przeżycia, przebija się to życie proste a heroiczne. Oprócz książek ku czci Matki Boskiej, pisze też dzieło „Kartki Trapisty", w którem dzieli się z innymi otrzymanemi za pośrednictwem Marji niezwykłemi łaskami duchownemi. Doszedłszy do przekonania, że „rozkosz umierania bez męki godna męki życia bez rozkoszy" z radością i pokorą znosi ciężki trud klasztornego żywota, zdala od swoich najbliższych. Zajmując się uprawą ziół leczniczych i apteczką klasztorną, oprowadza również licznych przybyszów po klasztorze i na tem stanowisku pełni brat Gabrjel owocną pracę apostolską, budząc ducha wiary w najbardziej sceptycznych, którzy tylko z ciekawości przybyli na zwiedzanie klasztoru. Pomimo ciężkiej choroby, jakiej nabył jeszcze w czasie trudów wojennych, nie przerywa on swoich zwykłych prac i ćwiczeń. Wierny sługa Marji umarł w sobotę, w 1897 roku, pozostawiając zakonnikom przykład heroicznego żywota i pamięć niezwykłych cnót.

W. Krzyżanowska.

UZDROWIENIA W LOURDES.

Na ostatniem swojem zebraniu Biuro sprawdzań lekarskich potwierdziło urzędowo cały szereg uzdrowień, które zdarzyły się w roku ubiegłym w Lourdes i których prawdziwość już odtąd pozostanie niezachwianą.

Ograniczymy się do przytoczenia kilku wypadków wedle *Osservatore Romano.*

Panna Paulina Margerie, lat 20, była dotknięta gruźlicznem zapaleniem opon mózgowych, co stwierdziła analiza bakterjologiczna wydzielin, która odnalazła bakcyl Kocka. Przebywała ona prawie już umierająca w klinice Najświętszej Panny Marji w Cannes, gdy 28 lipca 1928 roku zażądała trochę wody z Lourdes; spróbowała wypić kilka kropel, jednakże nie mogła ich przełknąć, zdawało się bowiem, że się udusi. „Matko Boska z Lourdes dopomóż mi" — westchnęła i nagle uczuła się uzdrowioną. Uzdrowienie to stwierdzone w sierpniu 1929 roku w Biurze sprawdzań, zosłało obecnie uznane ostatecznie przez lekarzy tegoż biura jako niedające się wyjaśnić prawami naturalnemi.

Panna M. Chauvin, lat 45, przebywała w szpitalu „Bon-Secours" w Paryżu, dotknięta chorobą Potta w mózgu i nerkach. Od trzech lat nie mogła już zupełnie chodzić. Podczas procesji eucharystycznej w dniu 24 sierpnia 1929 roku stan jej zdrowia polepszył się nieco. Nazajutrz rano w sadzawce uczuła jakby jakiś trzask w kręgosłupie. Powróciwszy do szpitala Najświęt-

szej Panny Bolesnej, podniosła się i zaczęła chodzić sama bez trudności, po trzech latach zupełnej bezwładności. Poddano ją niezwłocznie badaniu w biurze sprawdzań, gdzie okazało się, że zniknęły bez śladu wszelkie oznaki chorobowe. Czas potwierdził to uzdrowienie, jak wynika z ostatecznego badania z dnia 22 sierpnia b. r. i wypadek ten został zaliczony do cudownych uzdrowień w Lourdes.

Panna Marja Trolong, lat 26, przybyła do Lourdes w roku ubiegłym z pielgrzymką narodową. Od wielu lat cierpiała ona na różne cierpienia pochodzenia gruźlicznego. W ostatnich czasach leczyła się w szpitalu dobroczynności w Lille na gruźliczne zapalenie otrzewnej, na chorobę Potta i gruźlicę prawej nerki.

Opowiedziała ona sama w szpitalu bolesne przejścia swojej długiej choroby i swoje nagłe uzdrowienie w dniu 24 sierpnia 1929 roku przy sadzawce, gdy czekała na swoją kolej. Uczuła gwałtowny ból w prawym boku, po którym nastąpiło całkowite uzdrowienie.

Uzdrowienie to potwierdził rok czasu; obecnie została ponownie szczegółowo zbadaną przez lekarzy biura sprawdzań i uznaną za całkowicie uzdrowioną.

Panna Alicja Guillaumin di Valigny (Allier), lat 18, przybyła do Lourdes w ubiegłym roku z pielgrzymką z Moulins. Była ona dotkniętą gruźlicznem cierpieniem skóry i kości: nie mogła zupełnie chodzić i dnie jej zdawały się policzone. Ostatniego dnia swego pobytu w Lourdes uczuła się znacznie lepiej i mogła chodzić. W dziesięć dni później, po powrocie do kraju, leczący ją lekarz orzekł, że wrzody, które od trzech lat opierały się wszelkiemu leczeniu, zamknęły się całkowicie. W ciągu ubiegłego roku żaden z nich się więcej nie otworzył. Wypadek ten zainteresował specjalnie lekarzy Biura sprawdzań, którzy zaliczyli go do najpiękniejszych uzdrowień w Lourdes.

Wiele jeszcze innych uzdrowień zostało sprawdzonych w ostatnich dniach w Lourdes, nad któremi Biuro sprawdzań prowadzi jeszcze poważne i szczegółowe badania. Nie mając zamiaru pod żadnym względem uprzedzać orzeczeń nauki, pozwalamy sobie przytoczyć jeszcze jeden niezwykle interesujący wypadek.

Panna Leontyna Claudel, lat 23, przybyła z pielgrzymką z Moulins. Choć tak młoda, wiele już wycierpiała. Prawie od roku straciła zupełnie wzrok, co stwierdziło kilku lekarzy, którzy ją badali. Od sześciu miesięcy przebywała w zakładzie dla nieuleczalnie ociemniałych w Charmettes koło Yzeure (Allier). Świadectwo lekarskie owego zakładu stwierdza zupełną ślepotę trwającą od pięciu miesięcy. Dnia 26 sierpnia przy sadzawce panna Claudel niespodziewanie odzyskała wzrok. Biuro sprawdzań musząc uznać oczywistość tego faktu dorzuciło dodatkową uwagę: oczy przystosowują się powoli i z trudnością. Mogła ona czytać w dzienniku litery wielkości trzech milimetrów. Dr. Doazan, okulista w Lourdes, stwierdził zanik nerwu optycznego oraz odzyskanie dwóch dziesiętnych wzroku normalnego. Ścisłe badanie, jakie prowadzi obecnie Biuro sprawdzań, pozwoli na ostateczne ustalenie orzeczenia lekarskiego.

PROPAGANDA FILMU SOWIECKIEGO.

Nowoczesna technika wytworzyła nowe środki propagandy, które zachwyciłyby św. Augustyna lub św. Franciszka Ksawerego. Sporządza się filmy, w których każdy ruch, każde słowo i każde subtelne stopniowanie świateł i cieni kieruje umysły widzów do jednego centralnego zagadnienia, do którego się powraca pośrednio i bezpośrednio tak długo, dopóki widz nie zostanie przepojony, nasycony i omotany pojęciem, które mu się chce wpoić. Ten jeden film, w wielokrotnem wydaniu, może być równocześnie pokazywany miljonom mężczyzn, kobiet i dzieci w najróżniejszych krajach. Zapory przestrzeni, języka i czasu zostały tu przezwyciężone.

Wartość i znaczenie filmu uznali już w 1923 roku mistrzowie propagandy, władcy sowieckiej Rosji. Trzy lata później, w 1926 roku, pisał Wallencjusz, w imieniu komunistów świata: „Propaganda filmowa wyjaśnia naszą działalność; otwiera nam drogę do oddziaływania na tłumy; potęguje nasz wpływ na ludność i zwiększa ten wpływ przy pomocy minimalnego wysiłku, popularyzując nasze hasła“. („Film w służbie rewolucji“, 1930 str. 2). Motyw filmów sowieckich wyraził w następujących słowach doświadczony fachowiec w tej dziedzinie, Fretjakoff: „Przez kinematograf można ludzi naładować nabojem rewolucyjnym, tak samo jak karabin”.

W jesieni 1927 roku rząd sowiecki nie bacząc zupełnie na nędzę i potrzeby wygłodniałej ludności, zbudował kosztowny sowiecki Holly-wood w pobliżu Moskwy, w celu wytwarzania filmów na eksport, jako skutecznego narzędzia dla rozszerzania zasad rewolucyjnych w całym świecie. Jak się zdaje, wyniki przekroczyły wszelkie oczekiwania, i znakomity znawca sztuki filmowej, S. M. Eisenstein, profesor sowieckiego instytutu kinematograficznego w Moskwie, uznał propagandę filmową za jedno z „najważniejszych zadań sowieckiej Dyktatury“. Twierdzi on, że film sowiecki „zmusza widza do nastawienia myśli w określonym kierunku”, tworząc w ten sposób potężną broń dla propagandy ideowej”. Rząd sowiecki musiał stwierdzić z zadowoleniem, że stworzył departament kinematograficzny w ministerstwie wychowania publicznego; słowo „publiczny” w tem rozumieniu ma znaczyć „światowy“, a słowo „wychowanie“, przygotowanie umysłów do dyktatury proletarjatu, zaprowadzonej zapomocą siły zbrojnej.

Sowieccy administratorzy postarali się szybko o wprowadzenie filmów rewolucyjnych do Anglji. Pierwszy ten najazd odbył się pod maską sztuki słowiańskiej. Było to łatwem, bo film sowiecki osięgnął nader wysoki poziom tak pod względem kompozycyjnym, jak konstrukcyjnym i technicznym. Film „Towarzystwa filmowego“ nie podlegający cenzurze jako „prywatny“, wystawiany w niedzielę w New-Gallery był idealnym środkiem propagandy wśród inteligencji; Sowiety nie popełniły bowiem nigdy błędu lekceważenia propagandy wśród tych, którzy mają wpływ na wytwarzanie opinji i budzenie do czynu. We wrześniu 1928 roku „Towarzystwo filmowe *Mezrabkom*, zorganizowane z sowiecką przewrotnością i natarczywością, posiadające filje w 30 krajach, przygotowało film Pudovkina „Matka“. Przedstawienie tego filmu zostało zakazane w Anglji w ciągu bieżącego roku, tak przez lorda Chambarlaina jak i przez londyńską radę okręgową. W sześć miesięcy póź-

niej „Towarzystwo filmowe“ podało jako „orędzie do robotników całego świata“ epopeję powstania Sowietów, film również Pudovkina „Koniec Petersburga“. Słusznie komuniści twierdzą, że film ten wywiera przemożny psychologiczny wpływ na widza. Jego subtelność, piękno i żywiołowa, porywająca wszystko siła, opanowują umysły i uczucia widzów. Uwaga jest tu całkowicie pochłonięta, a umysł, jak twierdzi Eisenstein, nastawiony w określonym kierunku; uczucia grozy i litości opanowują audytorjum, przerażenia, litości, a także uczucia nienawiści. Gdy pewnej niedzieli popołudniu, po przedstawieniu filmu „Koniec Petersburga” ukazała się sztuka pod tytułem „Potęga Sowietów” rozległy się wśród audytorjum oklaski. Moskwa osiągnęła w pełni cel swej propagandy.

W listopadzie 1929 roku sowieckie „Towarzystwo filmowe“ zdobyło jeszcze większe powodzenie wystawieniem słynnego filmu o buncie marynarzy pod tytułem: „Zbrojny krążownik Potemkin“ przez S. M. Eisensteina. Należy przypomnieć, że rząd sowiecki ustanowił nawet specjalnego kierownika dla prowadzenia czynnej propagandy pośród marynarzy angielskich; film ów wystawiany był w najmniejszych i najskromniejszych nawet kinoteatrach argentyńskich portów morskich, gdzie „musiał go oglądać każdy marynarz przebywający na lądzie“; „rozbrzmiewały jednogłośne oklaski, gdy oficer po oficerze ze statku Potemkina wyrzucani byli w morze“. W filmie „Zbrojny krążownik Potemkin” podziwiać można doskonałą technikę sowieckich filmów propagandowych, ukazuje się tu najpierw olbrzymi tłum i potem jednostki, przemawiające w ich imieniu, albo znowu odwrotnie, jednostki pochłonięte przez tłum.

W międzyczasie Moskwa nie pozostała bezczynną. W marcu 1928 roku odbył się kongres sowieckiego departamentu kinowego, na którym ustanowiono „ogólny program działalności filmowej”. Postanowiono spotęgować wysiłki w celu rozpowszechniania filmów sowieckich poza granicami Rosji; i za „główny cel tego przemysłu uznano służenie propagandzie”; z tych względów uznano, że „działalność filmowa musi pozostawać w ścisłym związku z partją komunistyczną”. Próby jednak podjęte natychmiast w celu przeprowadzenia „ogólnego programu” zawiodły. Dwie paki z propagandowemi filmami zostały wysłane aeroplanem z Niemiec do Anglji. Tu zbadali je przedstawiciele Ministerstwa spraw wewnętrznych, i odesłali do policji. Ośmnaście miesięcy później powstało jednak w Londynie komunistyczne towarzystwo filmowe „Atlas”, które zaczęło się szybko rozwijać. Kierownik rosyjskiego „Towarzystwa filmowego“, który położył już wielkie zasługi dla rewolucji, wprowadzając sowieckie filmy propagandowe do Anglji, wstąpił do małego Komitetu wykonawczego londyńskich pracowników filmowych ściśle złączonego z towarzystwem filmowem „Atlas“. Rezultatem tych wysiłków zbiorowych podejmowanych w ścisłym kontakcie z Moskwą, są obecne wystawiania sowieckich filmów w Anglji. Wszystkie te filmy mają jeden jedyny cel na względzie, a mianowicie wytworzenie nastroju rewolucyjnego wśród audytorjum podczas przedstawień, organizowanych w całym kraju. Na wiosnę bieżącego roku wystawiono film Pudovkina „Burza nad Azją“, atak na armję brytyjską; film Torina „Turksib”, usiłujący wykazać zwycięstwo sowieckich robotników nad naturalnemi przeszkodami podczas

budowy kolei żelaznej Turkiestan-Syberja; z polecenia rządu sowieckiego wystawiono na ekranie w marcu bieżącego roku następujące filmy: „Matkę” Pudovkina, arcydzieło rewolucyjnej propagandy, pomimo zakazu cenzury; „W kraju Lenina“ zakazany przez cenzurę, wystawiony został pod zmienionym tytułem: „Podróż do Rosji sowieckiej”: „C. B. D.” romans na tle rzezi wojskowych oddziałów, odmawiających posłuszeństwa swoim oficerom; film „Generał Line” przedstawiający epokowe jakoby zwycięstwa Sowietów w dziedzinie kolektywizacji i niszczeniu wysiłków indywidualnych, którego prywatne nawet przedstawienia zakazane zostały przez policję paryską; oraz niezwykle wzruszający film „Koniec Petersburga“ przystępny swoją prostotą tak dla mężczyzn, kobiet, jak i dzieci.

Propaganda sowiecka filmowa istotnie rozwinęła się wielce i w bardzo szybkim przeciągu czasu w bieżącym roku w Anglji. Katolicy powinni uświadomić sobie, że głównym celem propagandy sowieckiej jest zaprowadzenie we wszystkich krajach całego świata rewolucyjnego rządu sowieckiego, którego najistotniejszym składnikiem jest walczący ateizm. Obecnie filmy sowieckie w Anglji zwrócone są wyłącznie przeciwko państwu. Jak tylko jednak nadarzy się odpowiednia sposobność ukażą się napewno z kolei anti-religijne filmy moskiewskie. Czyż nie jest to już odpowiednia pora spotęgowania swojej działalności dla Katolickiego międzynarodowego biura filmowego, założonego w Paryżu po katolickim kongresie kinematograficznym w Hadze? Biuro to powinno zająć się skoordynowaniem i zorganizowaniem całej katolickiej działalności kinematograficznej w Europie. Skoordynowanie działalności katolickiej w świecie kinematograficznym Anglji jest obecnie przesądzone.

The Tablet.

KONGRES *PAX ROMANA* W MONACHJUM.

Pax Romana, Związek międzynarodowy studentów katolickich, założony został w 1921 roku z inicjatywy Szwajcarji, Holandji i Hiszpanji. Pierwszy kongres, pisze *La Croix*, który odbył się we Fryburgu, zgromadził delegatów głównych narodów katolickich; obecnie odbył się dziesiąty kongres tego Związku w Monachjum, w katolickiej Bawarji.

Pax Romana obejmuje ośmnaście krajów, dwadzieścia pięć związków i 60.000 studentów — oto siła tego Związku tak często zapoznawanego. W ubiegłym roku w Sevilli, w Hiszpanji, a tego roku w Niemczech, młodzi studenci, uczą się lepiej poznawać, zjeżdżając się na doroczne kongresy, i zawierają stosunki przyjaźni, które stają się coraz częstsze i trwalsze. Uczą się kochać ojczyznę jako wielką swoją rodzinę, bronić ją przeciwko fałszywym zarzutom i budzić cześć dla jej przymiotów; a równocześnie uczą się rozumieć niebezpieczeństwo wypływające z nadmiernego, wojowniczego patrjotyzmu, czyli nacjonalizmu. W tym r. wśród 300 kongresistów obejmujących też delegatów z Afryki, Ameryki i Indyj, delegacja francuska,

składająca się z 40 członków, nie może uskarżać się na pełne taktu i serdeczności przyjęcie ze strony kolegów niemieckich.

Uroczyste nabożeństwo inauguracyjne z kazaniem w katedrze odprawił kardynał Faulhaber, arcybiskup Monachjum. Łącząc wszystkie narody w duchu idej katolicyzmu, odprawiono kolejno Msze św. za żołnierzy, zmarłych podczas wojny, za Misje i wreszcie Mgr. Vassallo di Torregrossa, nuncjusz apostolski, odprawił ostatnie nabożeństwo za pokój powszechny.

Prace poszczególnych komisyj i sekcyj wydane zostaną in extenso w sprawozdaniu „Pax Romana", wydawnictwie perjodycznem, wychodzącem częściowo w języku francuskim, częściowo w niemieckim. Na razie wspomnimy o działalności Komisji Misyjnej, która pod szczęśliwem kierownictwem profesora Rossel z Fryburga, ma się zająć wprowadzeniem w życie międzynarodowe tego wszystkiego, co Związek francuski studentów katolickich uchwalił na swoim ostatnim kongresie w Algerze (Wielkanoc 1930), a mianowicie ma zapoznać studentów z kolonjami i problemami kolonjalnemi, z misjami i problemami misyjnemi.

Komisja współpracy intelektualnej, której obecnym prezesem jest Mgr. Eugène Beaupin z Paryża, uchwaliła na wniosek ks. Martindale (Anglja), wydawać corocznie spis dzieł, wykazujących rozwój intelektualny każdego kraju w ciągu ubiegłego roku.

Komisja spraw i stosunków zagranicznych, pozostająca pod kierownictwem Dr. Nello Palmieri, profesora na wydziale medycznym w Neapolu, dała nowy dowód swojej żywotnej działalności, wydając vade-mecum (przewodnik) dla użytku studentów, odbywających studja lub podróże naukowe zagranicą. Mały ten tomik ozdobnie oprawny, obejmuje wszystkie instytucje, wydziały, związki studentów, neutralne i katolickie, na głównych uniwersytetach każdego kraju. Dostarcza pozatem studentom w każdem mieście uniwersyteckiem adresy osób, mogących im przyjść z pomocą i podaje przeciętnie koszta utrzymania w każdej miejscowości.

Poza temi głównemi komisjami pracy i innemi mniej ważnemi, nie zapomniano o problemie kultury powszechnej i urządzono dla kongresistów dwie wielkie konferencje: na jednej prof. M. Steffes, profesor z Münster mówił o „Formie duchowej katolicyzmu niemieckiego, i jego znaczeniu kulturalnem i społecznem w epoce współczesnej i w historji"; na drugiej ks. Kronseder z Monachjum mówił o „Położeniu religijnem uniwersytetów katolickich".

Poza pracami, urządzono liczne wycieczki, przyjęcia, przedstawienia, i w tych właśnie „wolnych chwilach" studenci poznawali się lepiej, a wycieczka w automobilach do Oberammergau pozwoliła im ujrzeć Alpy bawarskie i współuczestniczyć w tem jedynem na świecie, przedstawieniu tajemnicy Męki Pańskiej w małej górskiej wiosce, według trzywiekowej tradycji.

Posiedzenia prac kongresu odbywały się w wygodnych salach domu międzynarodowego związku studentów, oddanego do dyspozycji związku *Pax Romana* przez Dr. F. Becka. Nowy komitet naczelny wybrany jednogłośnie na ostatniem zebraniu kongresu przedstawia się następująco:

Prezes: Szwajcarja, wice-prezes: Niemcy i Jugosławia, członkowie: Francja, Irlandja, Polska, Węgry i Czechosłowacja.

Następny kongres odbędzie się we Fryburgu (Szwajcarja).

W ten sposób młodzi studenci katoliccy wszystkich krajów uczą się lepiej porozumiewać, lepiej się poznawać i urzeczywistniać to wspaniałe hasło, które było zawsze hasłem kongresów „Pax Romana": *Pax Christi in regno Christi*. (Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem).

La Croix.

KURJA RZYMSKA A UNIEWAŻNIANIE MAŁŻEŃSTW.

W zeszycie z kwietnia 1930 roku *Acta Apostolicae Sedis*, biuletynu urzędowego Kurji papieskiej, zamieszczony został dokument, zasługujący na uwagę. Podajemy go za pismem *Etudes*. Jest to zestawienie orzeczeń wydanych w ciągu 1929 roku przez trybunał apostolski Roty rzymskiej. Pięćdziesiąt ośm tych orzeczeń podaje ostateczny wyrok w procesach o unieważnieniu małżeństwa. Zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, dlaczego tego rodzaju wiadomość jest aktualną i zajmującą.

Oczywiście, że sprawy małżeńskie rozpatrywane przez trybunał w Rzymie stanowią tylko małą cząstkę takich samych procesów, rozstrzyganych w ciągu tego samego roku, przez ogół sądów duchownych. Najczęściej każda sprawa o unieważnienie małżeństwa poddana jest urzędowi diecezjalnemu, który orzeka o ważności lub nieważności małżeństwa. Następnie każda sprawa przedstawioną zostaje sądowi apelacyjnemu, znajdującemu się w każdej diecezji lub archidiecezji. Jeśli obydwa wyroki są zgodne sprawa jest rozwiązana, mamy małżeństwo ważne lub małżeństwo zawarte nieważnie. Jeżeli zaś jedno z orzeczeń wypowiada się za ważnością, a gdy drugie za nieważnością, sprawa zostaje oddaną trzeciej juryzdykcji, która wyda wyrok ostatniej instacji, zgodny z pierwszym lub drugim wyrokiem poprzednim: za ważnością lub nieważnością małżeństwa.

Ograniczona tylko liczba spraw małżeńskich poddaną zostaje ostatecznemu wyrokowi Roty rzymskiej. Przeważnie, (chociaż nie zawsze), sprawy, odnośnie do których Kurja rzymska ma wydać ostateczny wyrok, należą do najdelikatniejszych i najbardziej spornych. Nie mamy też bynajmniej zamiaru twierdzić, że statystyka wyroków wydanych przez Trybunał rzymski w ciągu jednego roku, pozostaje w jakimś ścisłym proporcjonalnym stosunku do liczby wyroków wydanych w tym samym roku, odnośnie do ważności lub nieważności małżeństw, przez urzędy diecezjalne całego świata. Stosunku tego nie można wyrazić w dokładnych liczbach. Niemniej jednak statystyka wyroków Roty rzymskiej daje nam bezwątpienia pewien obraz, ważny element wartościowania moralnego, pozwalający reagować przeciwko arbitralnym i zarozumiałym domysłom.

Na pięćdziesiąt ośm spraw matrymonialnych rozstrzyganych w Rzymie w 1929 roku, ileż małżeństw uznano za nieważne a ile za ważne?

W jakiej mierze najbardziej znane z pośród kanonicznych przyczyn nieważności małżeństwa uznano za słuszne lub usunięto jako niedowiedzione?

Jaki stosunek zachodzi pomiędzy wynikiem różnych procesów a położeniem materjalnem zainteresowanych stron, bogatych czy biednych?

Rzeczywista odpowiedź na te trzy pytania pozwoli osądzić w należytem świetle pewne fantastyczne i niemoralne legendy, które kolportują w salonach wielkiego świata, opierając się na kilku źle zrozumianych przykładach, brukowi komentatorzy prawodawstwa kościelnego odnośnie do kwestji małżeńskiej.

Odpowiedź na pierwsze pytanie. Na pięćdziesiąt ośm spraw ostatecznie rozstrzygniętych w 1929 roku, dwadzieścia małżeństw zostało unieważnionych, a trzydzieści ośm innych uznano za ważne. Zatem proporcja wypadków spornych, w których trybunał rzymski nie chciał się wypowiedzieć za nieważnością, *zbliża się do dwóch trzecich.* Komentarz jest tu zbyteczny.

Druga kwestja stawia nas wobec różnych przyczyn kanonicznych, na mocy których procesujący się usiłowali pozyskać wyrok unieważniający.

Sześć tylko spraw tyczyło się przeszkód tak zwanych tajnych, to znaczy nieprawidłowości w zewnętrznych warunkach zawierania małżeństwa, zwłaszcza kwalifikacji kapłana przyjmującego wymianę przyrzeczeń.

W jednym tylko z tych sześciu wypadków małżeństwo uznane zostało za nieważne. W pięciu innych uznano je za ważne. Fakt ten dowodzi, jak bardzo skuteczną była reforma dokonana przez Piusa X w dekrecie *Ne temere*, poprzedzającym nowy kodeks prawa kanonicznego, reforma, która zastąpiła kompetencję osobistą kompetencją terytorjalną, i która usunęła niezliczone wypadki unieważnień, będących następstwem, w naszych czasach stosowanie reguły przyjętej przez sobór trydencki w dekrecie *Tametsi.*

Dwadzieścia dziewięć spraw ,poddanych Rocie rzymskiej w 1929 roku o unieważnienie małżeństwa podawało za przyczynę nieważności przymus i obawę, ustaloną przez świadków, że poważny i niesprawiedliwy przymus względem jednej strony, wymusił przyzwolenie na dane małżeństwo. W dwunastu wypadkach na dwadzieścia dziewięć Rota rzymska uznała nieważność zawartego małżeństwa. W siedmnastu pozostałych wypadkach uznała ona niedostateczność powodów dla unieważnienia i utrzymała ważność małżeństwa. Większość zatem wyroków wypowiedzianych zostało za ważnością małżeństwa, chociaż w tej materji unieważnienia są w wyższej proporcji.

Podstawą dwudziestu spraw małżeńskich były przeszkody, co do których cenzorowie Kurji rzymskiej wyrażają chętnie najcnotliwsze oburzenie; rozchodziło się naprzykład o warunek, sprzeciwiający się wyraźnie samej istocie związku sakramentalnego. Rota rzymska unieważniła w 1929 roku z tego powodu cztery małżeństwa i wypowiedziała się za ważnością związku małżeńskiego w szesnastu pozostałych wypadkach. Okazuje się więc, że prawodawstwo domaga się z całą surowością stanowczego dowodu, w którym o pewność jest trudno, gdyż chodzi tu o substancję samego małżeństwa; musi być warunek ten rzeczywiście uznany za *sine qua non* i oparty na dokumentach lub świadectwach niewzruszonych. Tego rodzaju były właśnie przyczyny, dla których niedawno Rota rzymska odrzuciła w ostat-

niej instancji, unieważnienie małżeństwa zawartego pomiędzy hr. Boni de Castellane i panią Anną Gould.

Pozostaje ostatnia kwestja, najbardziej zajmująca dla amatorów skandalu, kwestja pieniężna. Czy zachodzi jakiś stosunek pomiędzy wynikiem procesów kościelnych tyczących się unieważnień małżeństwa, a położeniem materjalnem procesujących się stron? Czy bogaci korzystają tu z jakichś niemoralnych a niezwykłych przywilejów?

Nierzadko się słyszy, jak bardzo niektóre rodziny zamożne skarżą się lub raczej chełpią z wydania bajecznych sum pieniężnych w Rzymie na procesy tego rodzaju. Podobne pogłoski rozchodzą się wszędzie i znajdują zdumiewający posłuch. Zapomina się tu sprecyzować, że owe nadmierne wydatki, o których tyle się mówi, nie polegają bynajmniej na jakich nadzwyczajnych kosztach procesu, wymaganych przez Kurję rzymską, ale, że polegają one wyłącznie i jedynie na królewskich honorarjach, jakiemi procesujące się strony uważają za swój obowiązek wynagradzać swoich adwokatów.

W każdym razie dostęp do trybunałów rzymkich nie jest bynajmniej zastrzeżony tylko dla tych osób, które mogą ponosić podobnego rodzaju wydatki. Każdemu procesującemu się, czy ubogiemu, czy będącemu w skromnych warunkach materjalnych, przyznaje się w Kurji rzymskiej, za poświadczeniem władzy diecezjalnej, do której należy, procedurę bezpłatną a nawet przyznany mu zostaje adwokat konsystorjalny, któremu nie jest obowiązany płacić żadnego honorarjum: *advocatus ex mandato gratuiti patrocinii.* Na pięćdziesiąt ośm spraw tyczących się unieważnienia małżeństwa, które Rota rzymska ostatecznie rozstrzygała w ciągu 1929 r., było tylko trzydzieści procesów płatnych w warunkach normalnych, zaś w dwudziestu ośmiu sprawach procesujący się korzystał bezpłatnie z pomocy prawnej. Czyż wie się o tem w owych środowiskach światowych, gdzie powtarza się z taką zuchwałością wstrętną legendę o sprzedajności trybunałów kościelnych?

To jeszcze nie wszystko. Należy jeszcze wiedzieć, czy uzyskanie unieważnienia małżeństwa nie jest wyłącznym przywilejem bogatych stron, opłacających proces, i czy strony o skromnych warunkach materjalnych korzystające z bezpłatnej pomocy adwokata, nie zostają skazane, bez względu na swoją słuszną czy niesłuszną prośbę, na nieodwołalną klęskę. Zbadajmy jeszcze naszą statystykę z 1929 roku. Na trzydzieści procesów płatnych przed Rotą rzymską, ośm tylko uzyskało unieważnienie małżeństwa, a dwadzieścia dwa zostało przegranych. Na dwadzieścia ośm procesów bezpłatnych, szesnaście przegrało sprawę, a dwanaście uzyskało wyrok unieważniający małżeństwo. Innemi słowami, na dwadzieścia wyroków unieważnienia małżeństwa, ośm wyroków było wynikiem procesów płatnych, a dwanaście bezpłatnych. Oto fakty. A jednak pomimo tego w eleganckich salonach będą nadal bezczynne i bezmyślne osoby rozszerzać pogłoski, że wyroki trybunałów rzymskich unieważniające małżeństwa, dostępne są tylko dla miljonerów i pociągają za sobą wielkie koszta...

Jakaż różnica pomiędzy legendą a rzeczywistością!

WIARA I NAUKA.

POSTAWA WSPÓŁCZESNEGO PEDAGOGA WOBEC UCZNIA.

Na podstawie niemieckiej literatury.

Ostatnie dziesiątki lat badań pedagogicznych przyniosły cenny dorobek. Nie wolno sądzić, jakoby to były zdobycze epokowe ani też rewolucje pojęć zasadnicze, świadczyłoby to nadzwyczaj ujemnie o dociekaniach poprzednich wieków, a stanowiłoby sąd krzywdzący nad wyraz. Nie chciejmy przeceniać obecnej doby, ani niedoceniać przeszłości. Uprzytomnijmy sobie tylko wyniki współczesnych prac.

Na pierwszy plan wysunęła się tu osoba nauczyciela.

Wśród pisarzy pedagogicznych wybili się na tym punkcie Ernest Linde, nauczyciel w Gothe, Ernest Weber, Itschner, Scharrelmann.

Przytaczam kilka charakterystycznych zdań z każdego.

Konieczną podstawą prawdziwej nauki jest zespolenie się materjału naukowego z własną duszą nauczyciela, czyli wzajemne zlanie się obu pierwiastków: żywego w osobie wykładającego i martwego w postaci materjału wykładowego do jednej całości.

Nauczyciel zimny, nie zainteresowany swoją czynnością, postępuje zawsze niemetodycznie, przestrzegając nawet sumiennie prawidła dydaktyczne. Jeżeli w nim nie żyje to, czego uczy, i jeżeli tego życia wewnętrznego nie umie objawić nazewnątrz, wtedy materjał naukowy stanie się torturą ucznia i nauczyciela.

Odczucie dydaktyczne powie nauczycielowi, czego domaga się chwila poszczególna, jak uwięzić uwagę uczniów, jak najkorzystniej nastawić ucznia do przedmiotu przerabianego, nie dokonają tego schematy jak stopnie formalne albo wskazówki, tyczące podziału pensum, ani pisanie nagłówków i wskazywanie celu, ani wzorowe stawianie pytań, ani t. zw. koncentracja, ani ujmowanie materjału w jedną całość ani nic podobnego.

Nauczyciel powinien za istotne zadanie swego życia uważać przyswojenie sobie materjału naukowego do tego stopnia, iżby z jego istotą się zrósł i ukazał się jako wykwit jego własnego życia duchowego.

Tylko ta nauka może mieć wpływ wychowawczy, która kształci nietyle rozum, ile uczucie.

Materjał naukowy musi być pierwiastkiem życiowym, nie jakimś probierzem siły ucznia, a jeszcze mniej materjałem pamięciowym.

Wtedy można mówić o skutecznem nauczaniu, gdy uczeń coś przeżył w głębi swej istoty, chociażby nie umiał przyjętych wartości odtworzyć.

Uczenie napamięć i zbytnie pytania — oto znamiona niewłaściwego nastroju szkolnego.

Tyle myśli cenionego pedagoga Lindego.

Dr. Ernest Weber stał się apostołem pedagogiki zapomocą sztuki. Zasadnicze jego dzieło: „Aesthetik als paedagogische Grundwissenschaft" (Leipzig 1907 Wunderlich) opiera się na czterech tezach autora:

1. piękno posiada jedność formy i postaci,
2. treść doniosłą na kształtowanie ludzi,
3. należy do świata nierealnego,
4. stanowi jedność organiczną.

Jednakże poza właściwem rozważaniem strony estetyzującej pedagogiki mieści ono zbiór powiedzeń o wielkiej wartości. Poniżej kilka z nich.

W nauce religji powinien nauczyciel być artystą, ponieważ chodzi o to, by przedstawić życie, którego nie można rozwinąć jako realną rzeczywistość.

Pedagog, który w duszach uczniów swoich chce wywołać przeżycia, których nie może im przedstawić jako życia realnego, wobec materjału naukowego przybiera postawę artysty; pedagog zaś, który uczniom chce tylko przekazać wiadomości, przybiera wobec materjału wykładowego postawę naukowca. Im młodszy jest wiek ucznia, tem bardziej podkreślać trzeba u nauczyciela w nauce o rzeczach postawę artystyczną, im wyższy jest wiek ucznia tem bardziej może stanąć na stanowisku naukowem w nauczaniu.

Przygotowanie pedagoga powinno zmierzać do tego, by ze względu na teorję był naukowcem, ze względu zaś na praktykę był artystą i pedagogiem w ściślejszem znaczeniu.

Weber widzi w uzdolnieniu pedagogicznem niezwykły talent, który jest rzadszy, aniżeli liczba nauczycieli pozwalałaby przypuszczać. Muszą to być takie natury, które mają skłonności artystyczne w ogólności, a łatwość poetycką i rysowniczą, nadto jeszcze nastawienie pedagogiczne w szczególności.

Gdy się spotyka nauczycieli, pozbawionych ciepłego uczucia dla swego zawodu, wtedy można być pewnym, że brak im potrzebnych stanowych talentów.

Pełnowartościowy nauczyciel musi być idealistą, idealistycznym purystą, dla siebie będzie wrogiem każdej teorji zbyt utylitarystycznej.

W osobistości nauczyciela jest jedyny sposób, by z myśli reformatorskich obecnej doby zrodziły się czyny reformatorskie.

Znajomość przedmiotu i wiadomości psychologiczne są warunkami naturalnemi dla każdej czynności pedagogicznej. Ta wiedza jest jednak zawsze tylko warunkiem; czyn pedagogiczny rozpoczyna się wtedy, gdy obie dalekie od siebie dziedziny wstępują w życiodajny związek, skoro człowiek, który posiada materjał cywilizacyjny i w sobie go przeżył, usiłuje go ożywić, ukształtować, by wpływać na tworzącego się człowieka i pobudzić go do żywotnego zajęcia tym przedmiotem.

Nauczyciel musi być charakterem etycznym, bo inaczej niesposób wyobrazić sobie jego działalności etycznej w sensie pozytywnym. Cnoty uczyć nie można. Moralizatorstwo jest złem, jeżeli osobistość, głosząca kazania moralizatorskie, nagryziona jest w swoich obyczajach. Cnót moralnych uczyć należy postępowaniem swojem, trzeba je przed oczyma uczniów zamieniać w czyn. Każdy nauczyciel ma takich uczniów i takich przełożonych, na jakich zasługuje.

Nauczyciel nietylko kształtuje psychę dziecięcą, lecz także przedmiot nauczania, oba zaś czynniki we wzajemnym stosunku między sobą. Ta czynność wymaga wczucia się, przy którem uczucia subjektywne i objektywne zgodnie idą w parze, podczas gdy doświadczalna psychologja dziecięca może być tylko objektywną. Nauczyciel musi psychę dziecięcą tworzyć, nietylko zbadać.

Prawdziwy nauczyciel musi być wiecznym studentem, każde definitywne zakończenie oznacza dlań śmierć i skostnienie. Nauczyciel musi sam się uczyć nauczając. *Docendo discimus.*

Tylko ten, który potrafi tak się wżyć w poglądy dziecka i w sposób odczuwania młodzieży, że sam zapomina, że jest człowiekiem dojrzałym, kto znowu stać się może dzieckiem według słów Zbawiciela, kto bez wewnętrznego musu cieszyć się potrafi jak dziecko, marzyć jak dziecko, bawić jak dziecko, tylko ten stanie się artystą w pedagogice. Stanie się także artystą swego przedmiotu nauczania. Stanie się nawet artystą bez zastrzeżeń, gdyż skoro przejdzie w ów cudowny, dziecięcy, naiwny nastrój, tworzyć będzie nietylko ze względu na innych, lecz z pełności życia swego wewnętrznego, według własnej idei i według własnej ochoty twórczej. W tej możliwości zapomnienia o sobie, zatopienia się całą duszą w życiu uczuciowem dziecka i tworzenia z tego przedziwnego ustroju psychicznego nowych wartości zamyka się właściwe uzdolnienie pedagogiczne. Kto tego talentu nie ma, nie stanie się nigdy prawdziwym przodownikiem, kształtującym młodzież. Słowem, istotą talentu pedagogicznego jest zdolność stania się znowu dzieckiem. Słowa ewangeliczne: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci” odnoszą się przedewszystkiem do wychowawców.

Itschner określa nauczanie w książce swej: „Jesus der Meister. Ein paedagogischer Versuch”, w następujący sposób: Uczenie jest to wyzwalanie twórczej siły w służbie kształtującej się osobistości zapomocą uwypuklenia zjawisk życiowych.

O powołaniu wychowawcy wyraża się wzniośle: Prawdziwemu wychowawcy stanowisko jest przeznaczeniem, wypełnieniem życia, losem. Dlatego Jezus tylko tym ma coś do powiedzenia, którzy wzdychają za spełnieniem najwyższych celów, którzy wszędzie widzą zarodki życia i mają zamiar objąć twórcze sfery, okalające ich osobę.

Scharrelmann wyjaśnia w pięknej książce p. t.: „Religion von der Strasse“. (Brannschweig, Westermann, 139 str., 1923), co należy rozumieć przez życie wewnętrzne pedagoga. Ujmuje je w czterech tezach:

1. nieudolność poglądu na świat na mocy naszych doświadczeń zewnętrznych i rozumowań na nowo stwierdzać i uzupełniać,

2. wycofać się z gwaru życia i słuchać głosu wewnętrznego,

3. sumienie kształcić przez skupianie się i rozmyślanie,

4. zdobyć się na odwagę cywilną, ożywić wiarę w Ojca na niebie i z dziecięcą ufnością modlić się: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Wtedy przekonamy się o prawdziwości słów: „Módlcie się, a będzie wam dane".

Niestrudzony wydawca pism pedagogicznych, Herget, pisze o samodzielności nauczyciela godne uwagi słowa: (Herget, „Die wichtigsten Strömungen im paedagogischen Leben der Gegenwart", II tom, str. 156 nn.).

Swoboda, której domagają się współcześni pisarze pedagogiczni, ma sens tylko dla tego, który najsurowszą pracą nad sobą istotnie stał się osobistością w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Nikt inny nie ma prawa domagać się jej od władzy szkolnej. Kto nie chce niewolniczo być wiązanym programem naukowym i planem lekcyj i wskazaniami przełożonych, ten niech sobie zada pytanie: czy posiadam tyle wiedzy i zdolności, a przytem siły woli, iżbym mógł się zdobyć na czyny wzorcze w nauczaniu i wychowawstwie; czy całem swem życiem mogę być wzorem dla uczniów? Na pytania te ten tylko oczywiście trafnie odpowie, kto przywykł do samokrytycyzmu, a każdy nauczyciel powinien się ustawicznie badać. Nie może żądać wielkich praw dla siebie ten niedbały wychowawca, który każdej chwili usprawiedliwia swoje braki i w niepowodzeniach uniewinnia się „panującemi stosunkami", „złym doborem uczniów", „niezrozumieniem pracy wychowawczej przez społeczeństwo" i t. p. Mocna osobistość potrafi stawić czoło wszystkim trudnościom. Ale także przełożeni powinni sobie zadać pytanie w stosunku do nauczyciela, czy jest on osobistością, której można pozwolić na pójście własnemi drogami? Chybione byłoby postępowanie władzy, gdyby samodzielne i świadome odpowiedzialności jednostki chciała ścieśniać drobnemi przepisami i krępować narzuconemi z góry zapatrywaniami. To, co najlepszego kryje się w jednostkach wybitnych, stłumiłoby się w ten sposób w zarodku.

Nauczyciel, który jest znakomitą indywidualnością, działa wielką pewnością i harmonją myślenia, odczuwania i chcenia, która w nim się mieści. Tylko bowiem pewność wewnętrznego ustroju, którą odrazu pozna każdy obserwator, wlewa zaufanie, działa samowystarczalnością, która wynika z pewności siebie, imponuje formami, które są tych wewnętrznych wartości objawami, uderza godnością i humorem. Bo tylko pewnego rodzaju godność, której bynajmniej nie trzeba porównać z namaszczeniem, powoduje ufność, tylko humor nauczyciela dodaje uczniom potrzebnej ochoty do pracy, a tem samem zapewnia wydajność pracy.

Na drugiem miejscu uwagę myślących pedagogów zajęła osoba wychowanków. Podczas gdy w dotychczasowych zabiegach wychowawczych wychodzono ze sposobu myślenia i odczuwania osób dojrzałych i psychologję człowieka dorosłego przykładano do ucznia, to dziś panuje tendencja do wychodzenia wyłącznie ze stanowiska dziecka, do badania jego wyobrażeń, jego kojarzeń myślowych i uczuć, żeby budować na spostrzeżeniach zdobytych w ten sposób, iżby w sposób twórczy a nie burzący, stał się człowiekiem zupełnym. Postępowanie to, zgodniejsze z zamiarami Stwórcy,

nie rozbijające i amputujące dzieła Jego, ale rozwijające, doskonalące, prostujące objawy życiowe dziecka, tworzy dziś już całą dziedzinę nauki, zwaną pedagogją.

Do jej powstania przyczyniła się psychologja doświadczalna, która stwierdziła odmienny rodzaj reakcyj na podniety u dziecka, od tych, które objawia człowiek dorosły w podobnych wypadkach. Detaliczne z początku doświadczenia z dziedziny umysłowej i fizjologicznej dziecka, objęły z czasem całą jego osobę i sprawiły, że obecnie ono jest ośrodkiem, około którego krążą zainteresowania pedagogów, że stało się wolnem w znaczeniu słów św. Pawła: religio est libertas. Dziś więc wychowanie jest wydobywaniem sił, drzemiących w dziecku, budzenie, kierowanie niemi, przyczem nieuprzedzeni wychowawcy jednakże z wdzięcznością przyjmują dogmat o grzechu pierworodnym i zgubnych jego skutkach na naturę ludzką, uważając jednakże, że nasamprzód i przedewszystkiem trzeba hodować w człowieku niewyczerpane zasoby szlachetnych jego uzdolnień, a daleko mniej zużywać energji na tępienie a raczej umoralnienie niektórych niekorzystnych popędów.

Dr. F. Niebergall, profesor uniwersytetu w Heidelbergu poświęcił rozważaniu osobistości ucznia książkę p. t.: „Person und Persönlichkeit". Streszczam jego wywody:

Używamy wyrażenia „osoby", by wyrazić, że coś z natury ma swoje prawo i swoją wartość. Treścią więc tego terminu jest pewien zakres prawa i także niejakie właściwości osobliwe. O prawa osoby walka toczy się w przewrotach społecznych, gwałtownych lub powolnych. Przez właściwości osobiste rozumiemy te przymioty, które przeszkadzają w przydzielaniu jednostki do pewnej grupy ludzi. Cechą istotną osobistości jest twórczość, którą objawia, i siła woli, z którą pracuje nad wyrobieniem własnego ja, w podkreśleniu pewnej własności, co się zaznacza w dziedzinie rzeczy wartościowych dla ludzkości. Gdy wymawiamy wyraz osoba lub osobistość, myślimy o jej samodzielnym stosunku do wielkich wartości, jak: nauka, ojczyzna, Królestwo Boże, panowanie piękna i t. p. inne dobra ideowe. Wychowawca nie może brać względu na dobro własnej osoby, gdy chodzi o ukształtowanie młodych, samodzielnych osobistości. Kierować powinien się tu słowem Jezusa, że trzeba życie stracić, aby życie zdobyć.

Spencer (1820 — 1903), najzaciętszy przeciwnik socjalizmu, z całą siłą domaga się kultywowania szlachetnych jednostek, by w ten sposób uzdrowić społeczeństwo. Trwała poprawa społeczeństwa staje się niemożliwą — jego zdaniem — bez ulepszenia jednostek; klasy czyli warstwy społeczne, oraz ich działalność zależne są od charakteru jednostek, tak, iż mimo pozornych zmian ustrojowych, nie zmienią się, zanim się zmienią jednostki. Wszystkie przeto plany szybkiej i zasadniczej przebudowy, które dziś tak fascynujący urok wywierają na mnóstwo ludzi, stają się złudne i kończą się powrotem do stanu, który się od poprzedniego różni tylko powierzchowną formą.

Przesadną swobodę dziecka, niemal teroryzowanie starszego społeczeństwa przez dziecko, głosiła *Ellen Key*. Odpowiednią odprawę dał jej Fry-

deryk Paulsen, znakomity autor historji i teorji pedagogicznej, w tych mniej-więcej słowach: „Kto czyta książkę o „Wieku dziecka“, której w kilku latach rozeszło się 22 tysiące egzemplarzy, jak głosi karta tytułowa niemieckiego wydania? Nie wiem, nie sądzę jednakże, by ją czytali mężczyźni, pozostają więc pensjonarki. W rzeczy samej wyobrażam sobie, że w przybliżeniu wszystkie podlotki Berlina miały ją w ręku. Któż bowiem inny byłby zdolny strawić tę mieszaninę naiwnej trywjalności, nieprzeżutej lektury nowoczesnych autorów, rozwichrzonej gadatliwości i zarozumiałego marzycielstwa, pomieszaną z przebłyskami zdrowego rozsądku, w której jedno zdanie sprzeciwia się drugiemu, żądania najskrajniejszego socjalizmu spokojnie mieszkają obok wybujałego indywidualizmu... Wychowanie dzisiejsze w ogólności cierpi dziś mniej na zbytek surowości, aniżeli na zbytek przeczulenia. Dla siebie nie okazują współcześni tej surowości, co dawniejsze pokolenia....; nie można sobie niczego odmówić, niczego od siebie wymagać, dzieciom niczego odmówić, nie żądać żadnych wysiłków, przedewszystkiem nie uciążliwej pracy. Dążeniom tym przychodzi w pomoc rozleniwiająca teorja pedagogiki rozmiękczającej mózgi, która każe dzieciom pozwalać i rozwijać je odpowiednio do natury (?), która każe w dziecku uwzględniać osobistość. Niewątpliwie trzeba zważać na osobistość dziecka, ale pamiętać, że się dopiero tworzy przy naszej pomocy. Dziecko tymczasem jest istotą zmysłowo-popędową, z możliwością i przeznaczeniem stania się charakterem. Największą krzywdę wyrządzamy wychowankowi, uważając go za gotową osobistość. Z chłopca ma stać się mężczyzna, nie stanie się nim nigdy, gdy już w dziecięcych latach za takiego będziemy uważać. Podlotek stanie się kobietą i matką, odnoś się doń jak do skończonej damy, a skoszlawisz do tego stopnia jego istotę, że do końca życia wahać się będzie między dziecięco-fantastycznemi wymaganiami, a znikomemi wysiłkami. Wina tu po części Nietschego, wielkiego sofisty, który przyczynił się do pomieszania pojęć. Młodzieży podsuwa on pogardę dla przeszłości, histerycznym kobietom suggeruje powołanie wydania na świat nadczłowieka. Miło brzmi to słowo w uszach matki, która w swojem niemowlęciu się rozkochała, a w wybrykach domowego tyrana widzi dorastającą „bestję o blond włosach”. Tyle czołowy przedstawiciel pedagogiki niemieckiej wobec wolności, udzielonej uczniowi, a przeradzającej się tak często w swawolę.

Jak godne potępienia są nadużycia nowoczesnych tendencyj pedagogicznych, tak zasługują na pochwałę dwie idee, wysunięte ostatniemi czasy: idea spontaneizmu w wychowaniu i metoda szkoły pracy.

Nie zwracanie uwagi na zainteresowanie wychowanka, wywoływanie przymusu bez koniecznej potrzeby, było największym grzechem dotychczasowego wychowania i przyczyną jego nieskuteczności. Wychowanie nie może coprawda zostawiać zupełnej swobody rozwojowej instynktom dziecka, konieczne jest raczej oparcie się w wychowaniu na jednych instynktach, a usuwanie lub modyfikowanie innych szkodliwych. Idea spontaneizmu każe to jednak czynić z największą dyskrecją, chcąc ratować, co tylko się da z wrodzonych instynktów dziecka. Budzenie zaufania do siebie, pewnego optymizmu życiowego, jest dużo lepszą metodą wychowawczą, niż zniechęcenie i pesymizm.

Idea znowu szkoły pracy każe pamiętać, że dziecko jest stworzeniem żywem i że zaprawiać je trzeba do życia, do pracy i działania, środkami naturalnemi. Szkoła, która musi obecnie zastępować funkcje rodziny, ma tworzyć sposobności do życia praktycznego i społecznego. Tylko przez działanie rozwija się siła, tworzy zwarty charakter.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SUMMA ŚW. TOMASZA Z AKWINU, przełożona na język chiński przez Ojca Louis Bugllio T. J., w ciągu najwcześniejszego okresu działalności OO. Jezuitów w Chinach, ma zostać wydaną przez Komisję synodalną pod kierownictwem delegata apostolskiego. Niedawno wydany też został w zbiorowych wydawnictwach tejże komisji *Kodeks społeczny* kardynała Merciera. Komisja dostarczyła zatem tej dalekiej wschodniej Republice dwóch cennych dokumentów, które, uważnie przestudjowane, pomogą temu rozdartemu narodowi do wyrobienia chrześcijańskiego światopoglądu.

UNIWERSYTET DLA WALKI Z RELIGJĄ. W Mińsku na Białej Rusi bolszewicy założyli uniwersytet, którego wyłącznym celem będzie walka z religją. Uniwersytet podzielony będzie na trzy oddziały. Pierwszy oddział zajmie się walką z religją żydowską. Drugi przeznaczony jest do walki z religją protestancką. Trzeci oddział zajmuje się szczególną „pedagogją", a mianowicie środkami zapomocą których należy dzieci od najwcześniejszego wieku wychowywać w bezbożności. Uniwersytet utrzymywany będzie kosztem Związku Bezbożników, państwo zaś dostarczy mu swojej całkowitej ochrony. Naród rosyjski broni się instynktownie przeciwko komunistom, którzy chcą wytępić uczucia religijne. Usiłują oni także przez zakładanie innych podobnych instytucyj cel osiągnąć. Instytucje te jednak świadczą raczej o niemożności przeprowadzenia zamiarów bolszewickich; jest bowiem rzeczą jasną, że nie potrzebowaliby oni zakładać tego rodzaju uniwersytetów, gdyby potrzeba religji nie była tak żywą w szerokich kołach narodu.